

# Marian Ursel

---

## "„Spowiednicy” Mickiewicza i Fredry oraz inne eseje", Bogdan Zakrzewski, Wrocław 1994 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 86/3, 124-130

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gustave'a Flauberta i Charles'a Baudelaire'a, z dzisiejszej perspektywy można uznać za jeden z wcześniejszych przejawów rozumienia współczesności. Świadczą o tym już choćby niektóre cechy jego poezji, jak np. jej krytycyzm, dominacja wątków autotematycznych, odwrót od form wielkich (eposu i tragedii), silnie manifestowane przekonanie o kryzysie cywilizacji i literatury europejskiej, a przede wszystkim „współczesność” jako fundamentalna cecha świadomości literackiej.

Swoista wierność Norwida polskim tradycjom literackim, a także europejskim tradycjom literatury dawnej (np. Homer, Dante), przy jednoczesnym nieustannym określaniu się wobec swego „tu i teraz”, doprowadziła do wykształcenia oryginalnych form ekspresji poetyckiej, mogących stanowić alternatywę dla poezji „nowoczesności” („*modernité*”) Mallarmégo, Rimbauda, Valéry'ego, Gottfrieda Benn'a *etc.*<sup>3</sup>

Warto zaznaczyć, że pośród różnych odniesień komparatystycznych najistotniejsza dla przyszłych badań powinna być atmosfera kulturalna Drugiego Cesarstwa. To w tym kontekście należałoby analizować związki z parnasyzmem, naturalizmem, dekadentyzmem, a także paralele z twórczością poszczególnych pisarzy.

I jeszcze jeden pomysł czy raczej wątpliwość odnotowana na marginesie lektury książki Zofii Stefanowskiej. Wysiłki badaczy Norwida zmagają się zwykle do tego, by „włączyć” jego twórczość w proces historycznoliteracki. Studia Stefanowskiej, przede wszystkim rozprawa *Norwidowski romantyzm*, utrwaliły tendencję do sytuowania twórczości autora *Vade-mecum* w opozycji wobec romantyzmu Mickiewiczowskiego. Poezja Norwida zyskując w ten sposób ważny układ odniesienia — czytana była jako efekt twórczych przekształceń i oryginalnych przewartościowań. Zyskał na tym obraz epoki. Odkrywano przy pomocy Norwida, tak jak wcześniej przy pomocy Malczewskiego i Słowackiego, różne oblicza polskiego romantyzmu. Czy jednak, paradoksalnie, ten kierunek badań nie utrwalił stereotypu Norwida-romantyka, zamykając jego twórczość w ramach jednej epoki?<sup>4</sup>

Wątpliwości natomiast żadnych nie budzi w tej książce czytanie Norwida z programową potrzebą historii literatury. Wydaje się, że pośród innych współcześnie rozwijanych badań tej twórczości, np. słownikowych czy religioznawczych, ten mocno zarysowany w studiach Stefanowskiej historycznoliteracki profil może być nadal aktualnym wzorem myślenia i pisania o literaturze. Historia literatury jest w książce Zofii Stefanowskiej historią XIX-wiecznego pisarza, która poprzez charakterystykę indywidualności poetyckiej dociera do uniwersalnych pierwiastków jego dzieła. Przypomina zawsze uparcie, że obcując z poezją Norwida nigdy nie znajdujemy się poza czasem, konwencją i stylem czytania.

Krzysztof Trybuś

Bogdan Zakrzewski, „SPOWIEDNICY” MICKIEWICZA I FREDRY ORAZ INNE ESEJE. Wrocław 1994. Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, ss. 236. „Z Prac Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego”. Rada Redakcyjna: Jan A. Choroszy, Wojciech Głowala, Jacek Łukasiewicz (przewodniczący), Jan Miodek, Tadeusz Żabski.

Początek roku 1995 przyniósł kolejną książkę Bogdana Zakrzewskiego poświęconą nieznanym lub bardzo mało znanym aspektom polskiego romantyzmu. Jest to zbiór studiów i szkiców opatrzonych wspólnym tytułem „*Spowiednicy*” *Mickiewicza i Fredry*. I już ten tytuł jest zapowiedzią arcyciekawej i pociągającej problematyki, jaką

<sup>3</sup> Zob. R. Fieguth, *Poezja w fazie krytycznej. Cykl wierszy Cypriana Norwida „Vade-mecum”*. „Studia Norwidiana” t. 3/4 (1985–1986).

<sup>4</sup> Zob. K. Trybuś, *Miejsce Norwida*. [Rec.: J. Maciejewski, *Cyprian Norwid*. Warszawa 1992]. *Jw.*, t. 9/10 (1991–1992).

podejmuje Zakrzewski. Nazwisko zaś badacza jest gwarancją, że i tym razem otrzymuje czytelnik prace, które są wynikiem żmudnych, niejednokrotnie „archeologicznych” badań i kwerend źródłowo-materiałowych, stawiających nawet znane zagadnienia w nowym świetle. *Nb.* czasami ustalenia Zakrzewskiego mają nie tylko charakter pionierski, ale także wręcz sensacyjny w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nazwisko Bogdana Zakrzewskiego gwarantuje także obok naukowej rzetelności ów pociągający, charakterystyczny dla Profesora, sposób narracji naukowej, która doskonale wkomponowując się w podejmowaną problematykę zarazem ją atrakcyjnie lekturowo uwypukla i uprzyśtępnia – co niesłychanie ważne i cenne – również czytelnikowi, który niekoniecznie interesuje się profesjonalnie owymi zagadnieniami. Atrakcyjność książki wynika też m.in. z tego, że pisze Zakrzewski żywo, z prawdziwą polonistyczną i człowieczą pasją. Tak się po prostu pisze o sprawach i ludziach sobie bardzo bliskich, nieobojętnych, którzy na trwałe złączyli się z prywatnością badacza i dzięki temu nie są tylko przedmiotem oschłej intelektualnej penetracji i eksploracji. Zakrzewski zaś pisze o swoich wieloletnich zauroczeniach – i dobre to określenie – romantyzmem, epoką i ludźmi, tymi o nazwiskach wielkich, powszechnie znanych, ale i o tych także, które dzisiaj odżywają jedynie w erudycyjnej pamięci Profesora.

Szczególnie interesują Zakrzewskiego dwaj twórcy okresu romantyzmu, którymi zajmuje się od lat (także w aspekcie ich wzajemnych koneksji), a więc Mickiewicz i Fredro, i tylko ten pierwszy uznawany może być za „prawidłowego romantyka”. Chyba nawet lepiej byłoby powiedzieć, iż autor *Pana Tadeusza* oraz autor *Zemsty* są bohaterami dociekań i rozpraw Zakrzewskiego. Ukazują bowiem one obu poetów od strony najczęściej mało lub wcale nie znanej. Przez pryzmat tych zaś postaci lub w związku z nimi postrzegane są ciekawe i złożone aspekty literatury i kultury romantycznej. Nim przejdziemy do dalszych rozważań, jakie nasuwają się przy i po lekturze pracy Zakrzewskiego, zasygnalizujemy tematykę studiów i esejów.

Pierwsze dwa obszernie i erudycyjne studia podejmują arcyciekawy wątek Mickiewiczowskiej spowiedzi (prawdziwej i tej powstałej w głowie spowiednika), do której doprowadziła słynna oszustka owych czasów – jej „ofiara” padł również, co ciekawe, Juliusz Słowacki – matka Makryna Mieczysławska, oraz wątek spowiednika-„samozwańca”, księdza Wincentego Kraińskiego. (*Nb.* do zagadnienia spowiedzi Mickiewicza, a szczególnie „spowiedzi romantycznych”, powrócimy w zakończeniu naszych uwag.) Spowiednika rzekomego, który nie grzeszył ani skromnością, ani pokorą, ani też umiarem, będąc przy tym jednym z „większych” polskich grafomanów wszechczasów, czego dowodem są rozliczne pisma ujęte w „prozę wiązaną”, łącznie z autobiografią o... 581 stronicach.

Oczywiście płodność i grafomański „talent” księdza Kraińskiego były niepomierne „wyższe” od rymotwórczych umiejętności głośnej Deotymy, o której związkach z Mickiewiczem pisze Zakrzewski. Jej to raczej – mówiąc już serio – przysługuje miano wprowadzone przez wieszczka w *Epilogu do Pana Tadeusza*: ptak małego lotu. Ale był to jeden z tych ptaków, które latać chciały wysoko dzięki koneksjom z wielkimi twórcami owoczesnej poezji romantycznej. To jakby ten jeszcze jeden ważki aspekt, jaki podnosi w swych rozważaniach Zakrzewski: mali i wielcy literatury romantycznej oraz ich wzajemne, różnorakie powiązania. O Deotymie krążył złośliwy wierszyk po ówczesnej Warszawie:

Deotyma się nadyma.  
Zamiast kiecki  
Ma strój grecki.

I tę to właśnie Deotymę, płodną, acz lichą modną improwizatorkę, miał Mickiewicz – takie było jej zdanie – wykreować na „genialną poetkę”, stwierdzając rzekomo: „Istotnie, Bóg dał Polsce genialną poetkę”. Deotyma w swej udawanej skromności była przecież niewątpliwie przekonana o własnym talencie poetyckim. Improwizacje – te,

które wygłaszała – wydawały się jej równie dobre jak choćby te Mickiewiczowskie, o których mówiono niegdyś tyle... Te, którymi niegdyś podbił, jako zesłaniec, literacką publiczność Petersburga czy Odessy, a także zaskarbił sobie serca swych „przyjaciół Moskali”. Może także i ta, tym razem już emigracyjna, improwizacja drezdeńska o Emilii Plater, omówiona przez Zakrzewskiego – edytora tego nieznanego tekstu. Niegdyś, bo wszak Mickiewicz w odróżnieniu od niej i na jej szczęście (ale może w rzeczywistości na swoje szczęście) – jak sądzić mogła ambitna improwizatorka – zarzucił ten rodzaj, tę formę uprawiania poezji. Pozostała więc na polu jedynie ona: Deotyma, czyli Jadwiga Łuszczewska, jako ta pierwsza i w dodatku „genialna”, a przez Boga dana Polsce natchniona autorka. W rzeczywistości – jak to wiemy dzięki Zakrzewskiemu – opinia ta była bardziej autorstwa Józefa Bohdana Zaleskiego niż Mickiewicza, a i to wypowiedziana, zdaje się, przy „mocnym porterze”, na który chętnie obaj poeci „wymykali się”, a przy którym – jak dowcipnie stwierdza badacz – mówi się niejedno.

Mickiewicz piwoszem. Jakże to niezwykle i nie pasujące do naszego wyobrażenia o poecie romantycznym. Wyobrażenia, które dopuszcza, iż mógł on pijać szampana, jak to chętnie czynił np. Słowacki, lub dobre markowe wina francuskie, ewentualnie, wzorem Byrona, *sherry* (i to wytrawne). Na marginesie zaś – to m.in. pochwałę wina głosił młody Mickiewicz w kręgu swych przyjaciół kierując do nich w styczniu 1819 stosowną improwizację. Ale piwo? Piwo mieści się wtedy jakby bardziej w XIX-wiecznej kulturze mieszczańskiej, kojarzyć się może z piwiarnią z *Lalki* Bolesława Prusa. Choć był też ten chmielowy napój – wtedy pod wpływem niemieckich burszów, ale przecież zapomnieć nie można i o korzeniach prapolskich – ulubiony przez brać studencką. *Nb.* nieco żartobliwie można by się zastanawiać, jaki rodzaj trunku przypisywały różne epoki i kultury poetom i artystom. U nas trzeba by rozpocząć chyba od owych miódów i mocnych węgryznów, które towarzyszyły choćby i muzie czarnoleskiej. Ale Mickiewicz pijący piwo? A tak na marginesie – czy tego negatywnego nacechowania owego napoju nie zawdzięczamy przypadkiem tzw. minionej epoce, latom po r. 1945 i ich specyficznej polityce kulturalnej i wychowawczej, uwidoczniającej się m.in. w negatywnym stosunku do tak miłego autorowi *Dziadów* części III i *Pana Tadeusza* napitku? A taka jest właśnie jedna z tych małych, szczegółowych i szczególnych prawd, które cyzelują drobnymi rysami portrety rzekomo tak dobrze znanych postaci. Podobnie jak i prawdą jest to, że miał wieszcz-improwizator – a stwierdzał to bez uszczypliwości Karol Libelt – „głos jak kura”. Ale był zarazem poeta wielkim admiratorem śpiewu i muzyki. Dowodem tego są zaś np. wieczory muzyczne u Mickiewiczów, którym poświęca Zakrzewski jeden ze swych pasjonujących esejów w omawianej książce.

Mickiewicz „wielkim poetą był” i co do tego nie ma żadnej wątpliwości. Dzięki pracy Zakrzewskiego można sobie też lepiej uzmysłować i na materiale przez badacza zgromadzonym oraz opracowanym prześledzić, jak wielka osobowość artystyczna może prowokować i prowokuje innych do wejścia z nią w interakcję. Jednym z tego przykładów są mniej lub bardziej udane oraz lepiej lub gorzej znane naśladownictwa Mickiewiczowskiej muzy. Choć trzeba tu za badaczem użyć określenia „mickiewiczowskie falsyfikaty”. Były bowiem utwory Mickiewicza przedmiotem różnorodnych przetworzeń, idących zresztą w różnych kierunkach. Od mitomańskich kontynuacji, po jaskrawie pornograficzne przeróbki i dopisy, jak choćby owe słynne *Mrówki* czy już jawnie pornograficzna *Księga XIII „Pana Tadeusza”*. Rzekomo – oczywista – pióra Mickiewicza. To miało dodawać smaczku i znaczenia owym „edytorskim odkryciom” i „odkryczym publikacjom”. Miało to też z całą pewnością swój określony aspekt komercyjny, gdyż znakomicie podbijało cenę tych specyficznych edycji i „bibliofilskich wydań”, niekiedy osiągały one nakład masowy, ukazując się w najróżniejszych formach, począwszy od prymitywne i niechlujnie powielanych kopii, których liczby nikt już dzisiaj nie zliczy. A ileż takich „kopi”, i to bynajmniej nie „bezwolnych”, „bezdusznych”, lecz „twórczych”, znalazło się w zeszytach szkolnych małoletnich, lecz niezwykle

wytrwałych w tym przypadku „kopistów”. Wiadomo zaś, że nie zawsze udawało się prawdziwego autorstwa owych podróbek dociec, jak to miało miejsce z „dopisem” o Tadeusza i Telimeny pojednaniu „za pośrednictwem mrówek”, którego autorem był Antoni Krogulec Orłowski, co ustalił swego czasu Roman Kaleta w swych arcy-ciekawych *Sensacjach z dawnych lat*.

Niekiedy też przypisywane były tego typu utwory, owe „fantazje erotyczno-pornograficzne”, Aleksandrowi Fredrze jako autorowi ogólnie znanemu z ogólnie znanych – nie tylko ówczesnie – utworów obscenicznych w guście *Piczomiry, królowej Branłomanii* czy *Sztuki obłapiania*, którą *nb.* komediopisarz zatytułował pierwotnie znacznie dosadniej. Choć warto pamiętać, iż do grona autorów piszących w tym specyficznym, „jurnym rodzaju” można by zaliczyć twórców z pierwszych stronic szkolnych podręczników historii literatury polskiej. Pisarstwo tego typu nie było również obce w młodości i samemu Mickiewiczowi, którego „historia szlachecka” bywała niekiedy fragmentami „wszetcznie” przerabiana i parodiowana. I jest też w tym jakaś dziwna przewrotność, że współcześnie *gros* uczniów polskich szkół, i to już na etapie edukacji podstawowej, nawiązuje kontakt z tym utworem Mickiewicza „za pośrednictwem” owych „mrówek” czy „poślubnych nocy” bohatera poematu, ogólnie dostępnych w wersji drukowanej, a nawet w kształcie specyficznych „słuchowisk” czy recytacji utrwalonych na kasetach magnetofonowych. Cóżby na to wszystko rzekł Gombrowiczowski profesor Pimko?

Bogdan Zakrzewski już wiele lat temu podjął arcyciekawą wątek koneksji artystycznych Adama Mickiewicza i Aleksandra Fredry. Jak wykazały ustalenia badacza przedstawione w jego książce *Fredro z paradyżu* (Wrocław 1976), są to związki silne, wielokształtne i tak znaczące, że rzucają zupełnie nowe światło m.in. na relacje autora *Odludków i poety* z literaturą romantyczną. Ów rekonesans badawczy przeprowadzony przez Zakrzewskiego dowiódł również, iż wskazane byłoby także przebadanie związków łączących pisarstwo Fredry z twórczością innego wielkiego romantyka polskiego: Juliusza Słowackiego. Potrzeba to tym pilniejsza, że stosownie ukierunkowane badania mogłyby ukazać owe niezwykle ciekawe, a zgoła nie znane koneksje artystyczno-ideowe, stawiając na porządku dziennym kwestię „pokrewieństw” w zakresie np. warsztatu dramaturgicznego obu pisarzy czy wyznawanej przez nich dramatycznej, teatralnej koncepcji świata i życia ludzkiego. Ważne są także powiązania Słowackiego i Fredry z ówczesną literaturą popularną, której obaj niezłymi wcale znawcami byli. A której to literaturze zawdzięczali również niejedną z pomysłów, jakie przeniknęły – choć na różnych prawach i dla różnych celów – do ich utworów. *Nb.* wydaje się, że powiązania literatury romantycznej, tej tzw. wysokoartystycznej, z literaturą popularną tamtych czasów (także literaturą i kulturą teatralną) są niezwykle ważne, płodne i wysoce znaczące, choć ciągle zbyt mało dostrzegane i doceniane. A np. już Mickiewiczowski *Pan Tadeusz* jest szczególnie wdzięcznym w tym zakresie materiałem badawczym, który dostarczyć może wielu ciekawych i ważkich wniosków. Warto by się i nad tym zastanowić, czy to romantyczne, Mickiewiczowskie pojęcie „książek zbójcekich” nie powinno właśnie o tamtoczesną literaturę popularną, a przynajmniej jej „część romansową”, ulec rozszerzeniu. I nie byłby to bynajmniej postulat – jak sądzę – zbyt rewolucyjny czy ekstrawagancki.

Fredro ze Słowackim „spotykali się” lekturowo i teatralnie. Należy przy tym powiedzieć, iż obaj ci twórcy byli sobą literacko nawzajem zafascynowani. Także autor *Zemsty* i autor *Pana Tadeusza* mieli swe rozliczne literackie, estetyczne i ideowe koneksje, jak to wykazał niegdyś Zakrzewski we wspomnianej książce. Obaj poeci mieli też możliwość – już jako twórcy znani i uznani – zetknąć się ze sobą osobiście. Poeta-emigrant, wieszcz, autor literackiej, narodowej „biblii” polskiej i „czasowy”, bardziej z tęsknoty za synem emigrant niż polityczny „banita”, słynny ze swego komediowego śmiechu Fredro – odnaleźli się „na paryskim bruku”.

Jak wskazuje Zakrzewski, mówić należy o spotkaniach Mickiewicza z Fredrą,

gdyż w tym paryskim okresie mieli możliwość obaj twórcy zetknąć się ze sobą nie raz jeden. Czy były to spotkania ważne? Co czuli? Jakie odnieśli nawzajem wrażenie? Istotne to przede wszystkim w przypadku Fredry z powodu jego specyficznego usposobienia i „utrudnionych” kontaktów z ludźmi. Co w tych spotkaniach z wielkim Mickiewiczem było dlań najważniejsze? Może szczególnie dużo znaczyło to pierwsze, gdy Wieszczy Adam pałaszował święcone i nie potrafił się oderwać od owych wielkanocnych apetyczności dla podjęcia rozmowy z przedstawianym mu Fredrą, i pozostało autorowi *Gwaltu, co się dzieje* na długo w pamięci. I może też go ani nie onieśmieliło, ani nie zraziło – jak to najczęściej z Fredrą bywało w takich sytuacjach – lecz skłoniło do refleksji, którą można by ująć w strawestowany kształt słów księcia Radziwiłła „Panie Kochanku”, mawiającego o sobie, tak jak to uczynił też i w obliczu śmierci, gdy przyszło się mu spowiadać: „Choć Radziwiłł, alem człowiek”. Słów, które w wydaniu Fredry zabrzmiałyby może tak: choć Mickiewicz, ale przecież człowiek. I byłyby to słowa zawierające i wyrażające specyficzną ulgę autora *Nikt mnie nie zna*, który pamiętał bardzo dobrze, iż sam ma w swych szufladach „listę rymów” gromadzonych lata całe. „Listę”, która – jak sądził Fredro – „poetycko” go obciążała i degradowała, naznaczając piętnem „rymopisa”. Widok Mickiewicza, owa „prozaiczność sytuacji” były takie ludzkie, że mogły skłaniać do tego typu refleksji i reakcji, stwarzać i budować poczucie „egzystencjalnego bezpieczeństwa”.

Bo też chyba taki jest jeden z celów książki Zakrzewskiego, zgromadzonych tam rozpraw i esejów. Pokazać znanych w sytuacjach nieznanymi. Dopiero one mogą nam dopowiedzieć część prawdy o wielkich artystach, ale również i o owych ptakach małego lotu, marzących wszak o sławie, czy o tych, którzy z różnych powodów i na różnych prawach znaleźli się w kręgu oddziaływań wybitnych twórców lub też na takiej orbicie znaleźć się pragnęli. Rozważania Zakrzewskiego oprócz wszystkich innych zadań i walorów mają i ten, że wydobywają i pokazują pierwiastek ludzki w postawach, działaniach i zachowaniach tych, których nazwiska częstokroć tworzą panteon literatury narodowej. Postaci, które właśnie na użytek podręczników zostały „sarkofagowo upozowane”. I wolno sądzić, że starania Zakrzewskiego o ukazanie ludzkiego wymiaru twórców tej wielkości, co Mickiewicz czy Fredro (a wcześniej także np. Słowacki, lecz to już by była mowa o innej książce Profesora), są szczególnie cenne. Dostarcza bowiem badacz takich materiałów źródłowych i takich też własnych analiz i interpretacji, których często próżno by szukać gdzie indziej. Ukazują nam zaś one znanych jako rzeczywiście nieznanymi, rzucają nowe światło, przybliżają lub odsłaniają sytuacje zgoła zapoznane. Dowodzą też rozważania Zakrzewskiego, iż romantyzm, i to ten wielki, ciągle może być odkrywany, podobnie jak twórcy o nazwiskach pierwszorzędnych, iż ustawicznie też otwierają się przed badaczami nowe karty czekające na zapisanie. Jeszcze zaś jedną z takich kart jest i ta przedstawiona w rozprawie *O poglądach religijnych Aleksandra Fredry*, zamykającej rozważania Zakrzewskiego zawarte w zespoleniu tekstów poświęconych nieznanemu czy zbyt mało znanemu aspektowi polskiego romantyzmu i jego – różnej miary – twórców, którym w tym tomie przewodziły nazwiska Mickiewicza i Fredry. Fredry, o którym Zakrzewski – najwybitniejszy ze współczesnych fredrologów – pisze w eseju zatytułowanym *Aleksander Fredro. W dwustulecie urodzin*. Ale, mimo że to okazja wyraźnie rocznicowa i okolicznościowa, to przecież nie tylko rocznicowo i nie tylko okolicznościowo pisze badacz o Fredrze.

Zawarte w eseju konstatacje, a również owa wrocławska sesja poświęcona dwusetnym urodzinom autora *Pana Jowińskiego*, której patronował profesor Bogdan Zakrzewski, wyraźnie dowiodły, jak wiele w materii poznawania pisarstwa Fredry już zrobiono, ale jak też wiele jeszcze intrygujących problemów badawczych twórczości i osoba tego autora dostarczają. Ciągle bowiem, mimo że Fredro jest w świadomości kulturowej Polaków już tyle dziesięcioleci, jawi się nam jako poeta, komediopisarz i człowiek niekiedy zupełnie nie znany. Ciągle pozostają jeszcze do rozpoznania i opracowania badawczego niektóre bloki twórczości Fredrowskiej. Brak m.in. prac

poświęconych opowiadaniom autora *Nieszczęść najszcześniejszego męża*. Na swego badacza czeka arcydzieło *Trzy po trzy*, ten jeden z najbardziej intrygujących memuarów literackich i bodaj najlepszych pamiętników polskich XIX wieku. Niesłuchanie interesującym materiałem badawczym jest również korespondencja, i to zarówno ta Fredry, jak i do niego adresowana. Warto by też się pokusić w oparciu o wyniki badań szczegółowych i cząstkowych o stworzenie miarodajnej monografii Aleksandra Fredry, która nie tylko opisywałaby fenomen (rzeczywiście tak!) jego pisarstwa, ale także sytuowała go na mapie literackich i kulturowych – nie tylko XIX-wiecznych – dokonań i tendencji. *Nb.* przyszły monograf będzie miał tu niezwykle wiele do zawdzięczenia niekiedy wręcz pionierskim badaniom i pracom Zakrzewskiego.

Omawiana książka oprócz tego, iż jest pasjonującą i pouczającą lekturą, prowokuje jednocześnie do licznych refleksji z racji poruszanych zagadnień. Ważnych dla romantyzmu, choć nie tylko; powiedzieć o nich można, i tu wyraża się też ich istota, że od romantyzmu stały się znaczące i wpisują się również w nasze czasy, będąc nowoczesnym i żywotnym spadkiem epoki, która inspiruje nas po dziś dzień, epoki, w której rozlicznymi korzeniami – często nieświadomianymi – tkwi nasza współczesność.

Najnowsza książka Bogdana Zakrzewskiego skłania do licznych przemyśleń, jest bowiem niesłuchanie nośna i inspirująca intelektualnie. Już arcyciekawym i intrygującym jej tytuł poniekąd narzucać może tok refleksji. I wolno chyba tu sugerować pilną potrzebę podjęcia takich rozważań, które by zagadnienie romantycznych spowiedzi oraz spowiedników, i to zarówno tych w cudzysłowie, jak i bez, szczegółowo przeanalizowały, ukazały i omówiły. Wydaje się to bowiem jedną z ważniejszych kwestii literatury i kultury romantycznej.

I może przyczynkiem do tych konstatacji niech będzie kilka naszych uwag. Tak więc: czy może w związku z prawem artysty do prywatności, jego literackim sposobem obrony, ale i wyzwaniem – poczynawszy właśnie od romantyzmu – nie będą np. owe publiczne konfesje czynione na kartach własnych utworów? Spowiedzi na użytek wielu anonimowych „czytelników-spowiedników”. Ale warto też przy tym wspomnieć, iż będą artyści znajdowali sobie również bardzo osobistych powierników, którym uczynią wyznania ze swej prywatności lub jej fragmentów (np. Słowacki korespondencyjnie matce lub Sienkiewicz swoim „Mariom”).

I chyba to nie przypadek, że zaczyna się wiek XIX, zaczyna się romantyzm europejski od przejmującego wyznania, od publicznej Musseta *Spowiedzi dziecięcia wieku*? Spowiedzi, która inicjuje ów – jakże obfity – nurt lirycznych, osobistych konfesji literackich. Od romantyzmu poczynawszy spowiadać się będą często – zastanawiająco często – zarówno autorzy, jak i ich literaccy bohaterowie. Wśród zaś promotorów romantycznych spowiedzi na czoło wysuwa się m.in. tak przecież niepokorny – jak go określano wtedy – lord Byron. W kontekście tego może bardziej zrozumiała staje się Mickiewiczza „potrzeba spowiedzi” i genialne wręcz w swej przenikliwości komentarze do tego głośnego wydarzenia, do „głośnej konfesji”, czynione przez Zygmunta Krasińskiego, które tak obficie przywołuje Zakrzewski. Krasińskiego, który – jak wolno sądzić – był bardzo żywo zainteresowany całą sprawą, znaną mu za pośrednictwem żony Elizy. Z jej ustnych relacji czynionych oczekującemu w zaciszu mieszkania Zygmuntovi. Zygmuntovi, który rozumiał prawie wszystko, oprócz jednej drobnostki: dlaczego Mickiewicz to zrobił, dlaczego wyśpiewywał się właśnie „takiemu” Jełowickiemu? Temu Jełowickiemu, który niczego nie pojął i całą konfesję Mickiewiczza traktował bardzo instrumentalnie i osobiście, widząc w tym swe zwycięstwo nad upokorzonym, bo nie chciał przecież doprowadzić do ukorzenia się poety, lecz do jego upokorzenia właśnie. A była to najprawdopodobniej ze strony Adama – wyznaczona przez niego samego – najwyższa próba pokory, sprawdzian z wiary i człowieczeństwa. Może też był to przykład zejścia stworzonej przez niego literatury, sytuacji i postaci w jego własne życie. Próba udowodnienia, iż teraz jest to już całkowita jednia.

Spowiedź Mickiewicza i głośne jej reperkusje są jawnym dowodem, że artysta stał się w pierwszej połowie w. XIX osobą publiczną ze wszystkimi z tego faktu płynącymi konsekwencjami. To przyczynek m.in. do kwestii: artyści prawo do prywatności a jego sława. Można też stwierdzić, że to nie tylko artysta wołał ustami Konrada o „rząd dusz”. Okazuje się bowiem, iż wystąpiły i nasiliły się przemożne zakusy na rząd nad duszą lub duszami artystów. A były to żądania tak dosłowne, jak i przenośne w swej wymowie. Zaczęli się pojawiać Towiańscy, Kraińscy, Mieczysławskie czy Jełowiczy, usilnie, z niebywałą natrętnością domagający się – rzekomo z mocy praw niebieskich – władzy nad artystami, i to w aspekcie zarówno pozaziemskim, jak i ziemskim. Ścisłego i całkowitego podporządkowania się. A przecież miały też już rychło rozbrzmieć głosy polityków i ideologów – głosy wcale gromkie, bo dotyczy to skali zjawiska – wołające o klasowe czy doktrynalne, „dobrowolne” oddanie „rządu dusz”, podporządkowanie się artystów. Wolność artysty miała się stawać coraz bardziej złożona.

I także właśnie od romantyzmu począwszy sami twórcy zaczęli decydować, komu i kiedy się publicznie spowiadać, lecz będzie to już bez wpływu owych spowiedników, którzy spowiednikami prawdziwymi tak w rzeczywistości nie byli.

W naszych uwagach zasygnalizowaliśmy zaledwie kilka z jakże licznie wpisanych w omawianą książkę wątków myślowych, skłaniających do refleksji, dyskusji czy rozwinięcia. Tom „*Spowiednicy*” Mickiewicza i Fredry z całą pewnością zasługuje na baczną i wnikliwą lekturę. Zawarte w nim studia i eseje mają wielki ładunek intelektualnej inspiracji. Mogą stać się cenną podniętą dla kolejnych prac i badań podejmujących ważkie, a mało lub zgoła zupełnie nie znane problemy literatury i kultury romantycznej. Praca Bogdana Zakrzewskiego jest trwałym wkładem w naszą wiedzę o epoce i związanych z nią wielorakich kwestiach, wkładem, którego nie sposób przecenić. A o niezaprzeczalnym walorze książki stanowi również to, iż jest ona niezwykle atrakcyjna lekturowo, co zawdzięczać należy talentowi pisarskiemu Profesora.

Marian Ursel

„LALKI” I INNE. STUDIA W STULECIE POLSKIEJ POWIEŚCI REALISTYCZNEJ. Pod redakcją Józefa Bachórze i Michała Głowińskiego. Warszawa 1992. Instytut Badań Literackich PAN, ss. 200. „Z Dziejów Form Artystycznych w Literaturze Polskiej”. Tom LXXV. Komitet redakcyjny: Janusz Sławiński (red. naczelny), Edward Balcerzan, Kazimierz Bartoszyński. Instytut Badań Literackich PAN.

W atmosferze wziętości czytelniczej *Potopu* i tomu 1 *Pana Wołodyjowskiego* Sienkiewicza<sup>1</sup> ukazuje się z początkiem 1888 r. pierwsze książkowe wydanie powieści Orzeszkowej *Nad Niemnem*, która „obok *Trylogii* Sienkiewicza [...] cieszyła się wówczas chyba największym powodzeniem”<sup>2</sup>. Wyrazem tej popularności były w 1888 r. drugie wydania *Potopu* i *Nad Niemnem*. W dniu 5 maja tegoż roku Sienkiewicz – w swoje 41 urodziny – pisze epilog *Trylogii*, który warszawskie „Słowo” drukuje 11 maja w ostatnim odcinku tomu 3 *Pana Wołodyjowskiego*, opublikowanego w wydaniu książkowym z początkiem czerwca. Również 5 maja „Kurier Codzienny” kończy druk tomu 1 *Lalki* Prusa, której ciąg dalszy – po miesiącu przerwy – ukaże się w odcinku felietonowym tegoż dziennika. Z kolei w dniu 16 maja 1888 „Gazeta Polska”

<sup>1</sup> Zob. J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Warszawa 1956, s. 145–146. – M. Konopnicka, „Pan Wołodyjowski” Sienkiewicza, tom I. „Gazeta Polska” 1887, nr 283.

<sup>2</sup> J. Detko, *Eliza Orzeszkowa*. Warszawa 1971, s. 298.